

Całkiem nowy teatr

PIOTR KRUSZCZYŃSKI | Dyrektor Teatru Nowego mówi Jackowi Cieślakowi o wielkopolskich wydarzeniach kulturalnych roku oraz o repertuarze swojej sceny.

W: Co, pana zdaniem, było najbardziej spektakularnym artystycznym wydarzeniem roku?

PIOTR KRUSZCZYŃSKI: Na pewno był to finał tegorocznej edycji Malta Festival, poświęcony 60. rocznicy poznańskiego Czerwca. 28 czerwca odbyło się na placu Mickiewicza widowisko w reżyserii Jana Komasy zatytułowane „Ksenofonia. Symfonia dla innego”. Wydarzenie to zapamiętałem przede wszystkim dlatego, że uczestnicząc osobiście w uroczystościach poprzedzających spektakl – wyraźnie i dotkliwie odczułem podział na dwie Polski.

Miałem takie same wrażenia.

W zgiełku politycznych pohukiwań i agresji nie poczułem niestety przynależności do żadnej z nich. Nie odniosłem też wrażenia, by późniejsze widowisko zintegrowało ludzi zgromadzonych pod poznańskimi krzyżami. Było jednak niewątpliwie wydarzeniem artystycznym.

Przeniosło doświadczenie Czerwca'56 w sferę dzisiejszych wyobcowań.

Tak. Olbrzymie wrażenie zrobił na mnie prolog spektaklu – film składający się z materiałów archiwalnych z

1956 roku i z lat wcześniejszych. To była wstrząsająca wycieczka w przeszłość, zapoczątkowana narodowym zrywem odbudowy kraju po wojennych zniszczeniach. Wrażenie wielkiej społecznej integracji, która szybko okazuje się złudą. Kraj stopniowo pogrąża się w chaosie i zmierza w stronę katastrofy zwieńczonej rewolucją na ulicach Poznania. Znana historia, a jednak boleśnie na nowo odkryta w filmowym montażu Komasy. Z tradycją Malta Festival mierzyć się może w Poznaniu znacznie starszy od niego Konkurs Skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego, który w październiku miał swoją 15. edycję. To odbywające się w cyklu pięcioletnim święto nie tylko poznańskich melomanów. A jeśli jesteśmy przy muzyce, muszę wspomnieć fantastyczny koncert Chinese Moses na Festiwalu Era Jazzu, organizowanym przez Dionizego Piątkowskiego – festiwalu, który też na trwałe wpisał się w pejzaż wielkopolskiej kultury.

Czy jakaś nowość zwróciła pana uwagę?

W sierpniu zdarzyła się rzecz niebywała, a mianowicie urząd miasta Poznania i prezydent Jacek Jaśkowiak

ufundowali poznaniakom teatralny prezent.

Rozdysponowano wśród mieszkańców za darmo 8 tysięcy wejściówek na 10 spektakli Teatru Polonia i Och-Teatru granych na dziedzińcu urzędu. Była to całkowicie sfinansowana przez Poznań wizyta scen kierowanych przez Krystynę Jandę i Marię Seweryn.

Z teatralnych wydarzeń jeszcze ciekawsza rzecz miała miejsce 1 kwietnia. Powstał wtedy w Wielkopolsce całkiem nowy teatr – Teatr Miejski w Lesznie. I nie był to primaaprilisowy żart. Dyrektor dotychczasowego Centrum Kultury i Sztuki w Lesznie Błażej Baraniak doprowadził do sytuacji, w której miasto oraz urząd marszałkowski podzieliły się obowiązkami organizatora. Działają więc od tego roku w Polsce nowy teatr repertuarowy i jest to pierwsze tego rodzaju wydarzenie od czterdziestu lat. Na otwarcie zaproponowano „Moralność pani Dulskiej”. Niestety, nie mogłem brać udziału w premierze, ale mieszkańcy Leszna natychmiast i nieodwołalnie pokochali swoją nową instytucję kultury. A Teatr Nowy ma za sobą pierwszą koprodukcję z Teatrem Miejskim w Lesznie – dwuosobową sztukę „Przesilenie” w reżyserii Anny Gryszkówny,

laureatki naszego corocznego przeglądu prac młodych reżyserów, czyli Sceny Debiutów.

A co u konkurencji?

W Teatrze Polskim w Poznaniu sezon otworzyła bardzo ciekawa premiera: „Sceny myśliwskie z dolnej Bawarii” w reżyserii Grażyny Kani. Przedstawienie opowiada o społecznym zakłamaniu i lęku przed innością, które przeradzają się w akt przemocy. Odczytałem przesłanie spektaklu jako etap naszej wspólnej z Teatrem Polskim teatralnej pracy nad słynnymi już mieszczańskimi firankami. Konsekwentnie odsłaniamy je coraz bardziej. Patrząc teraz przez okno mojego gabinetu, widzę, że w budynku vis-a-vis wiszą tylko w jednym mieszkaniu.

Jesteśmy skuteczni! (śmiech) Intrygująco zaczął się też rok w Teatrze im. Fredry w Gnieźnie. Miałem okazję obejrzyć styczniową premierę Łukasza Czuja „Klub samotnych serc Portofino”.

Gnieźnieńska scena zyskuje nowe oblicze pod dyktando Joanny Nowak. Teatralny rok w Gnieźnie zakończyła niedawno „Piaskownica” Michała Walczaka w imponującej inscenizacji i odkrywczej interpretacji Jewgienii



♦ Piotr Kruszczyński

Baginskiej, młodej reżyserki z Sankt-Petersburga.

A co w Teatrze Nowym?

Mieliśmy dość obfity rok z dziewięcioma premierami, w tym dwie z nich to koprodukcje, a trzy udało się zrealizować ze środków unijnych – taka „wielkopolska gospodarność”. Zaczęliśmy od „Elvisa”, czyli opowieści biograficznej Michała Siegoczyńskiego i Magdy Zaniewskiej o „idolu wiecznie żywym”, a kończymy „Mosdorfem”, rekonstrukcją losów założyciela polskiego Obozu Narodowo-Radykalnego. Jan Mosdorf to postać godna hollywoodzkiego scenariusza. Beniamin Bukowski wyreżyserował napisany przez siebie dramat o życiu polskiego nacjonalisty, który osadzony przez Niemców w Auschwitz ratował Żydów, zaprzeczając wyznawanej wcześniej ideologii. Jego biografia jest przestrogą i jednocześnie daje nadzieję, że człowieczeństwo może zatriumfować nad skrajnym radykalizmem poglądów.

Dużym echem odbiła się „Ambona ludu” w pana reżyserii.

To spektakl, który stworzyliśmy razem z autorem Wojciechem Kuczokiem i dramaturgiem Michałem Pabianem. Wyrósł z głębokiej potrzeby lokalnej opowieści o kibolach Lecha Poznań, a przeistoczył się w traktat o polskim patriotyzmie i jego różnych współczesnych odmianach. Zderzyliśmy na scenie bardzo ostatnio aktywnych i radykalnych patriotów – kibiców, z polską inteligencją artystyczną. Zamiast opowiadać, wolę zaprosić czytelników do Teatru Nowego. Tak się składa, że od 7 do 10 stycznia gramy jednocześnie na trzech naszych scenach „Ambonę ludu”, „Mosdorfa” oraz „Porno”, znakomity monodram Edyty Łukaszewskiej w reżyserii Cezarego Studniaka, oparty na autentycznej historii represjonowania aktorki przez reżim Ceausecu w Rumunii. Po szczegóły odsyłam do repertuaru teatru. ©©